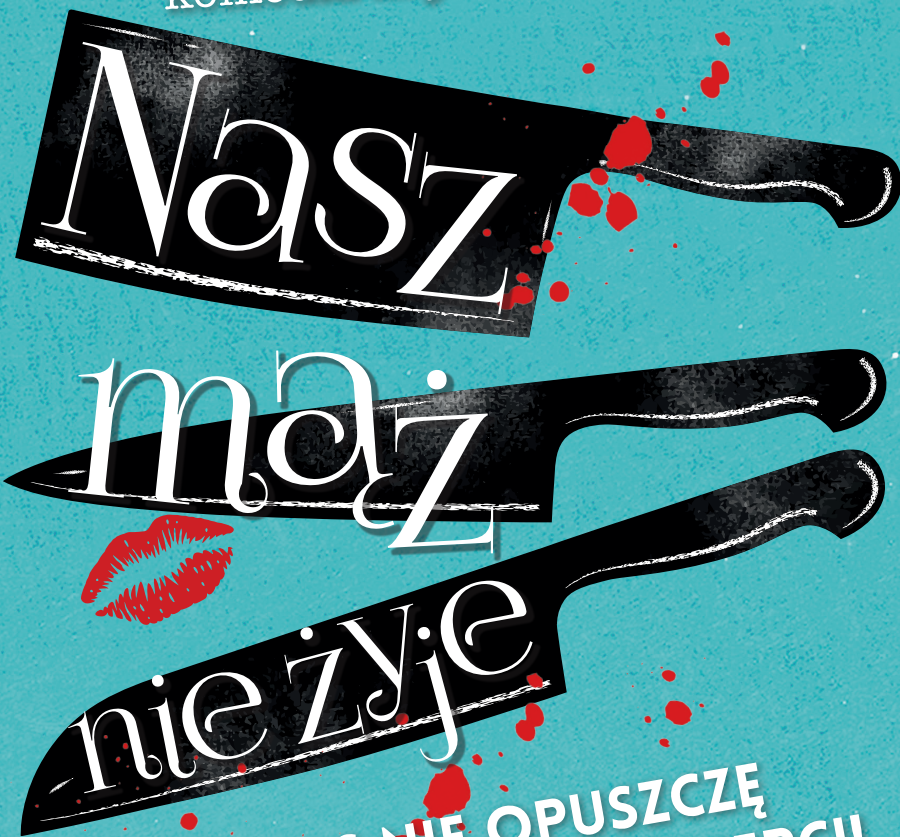


JACEK GETNER

Zabójczo śmieszna
komedia kryminalna



...I ŻE WAS **NIE** OPUSZCZĘ
AŻ DO ŚMIERCI!



LIRA
WYDAWNICTWO

Nasz
mąż
nie żyje

JACEK GETNER

Nasz
mąż
nie żyje

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67654-54-8

Mojej Najdroższej Żonie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miałam tą jedyną być, teraz już jesteśmy trzy...

Anna Drygała, właścicielka trzech pomorskich pensjonatów, z dumą pokazywała wieloletniej przyjaciółce, Emilii, najnowszą ozdobę swojego palca. Ta patrzyła na nią z niedowierzaniem i w końcu zapytała:

— Oświadczył ci się?

— Tak. A co w tym dziwnego?

— Nie no, nic. Tylko że to już czwarty, który ci się oświadczył, ale pierwszy, którego przyjąłeś.

— Po prostu czekałam na niego całe życie. Adam to ten właściwy mężczyzna.

— Przecież nie znasz go zbyt długo — dziwiła się wciąż Emilia. — Co ty o nim wiesz?

— Ma składy budowlane w Warszawie, Krakowie i Poznaniu i teraz chce otworzyć filię w Gdańsku. A tak w ogóle to jest Kaszubem...

— To czemu zaczynał gdzie indziej?

— Studiował w Krakowie i tam zaczął. — Ania spojrzała baczniej na przyjaciółkę. — Dlaczego jesteś taka podejrzliwa?

— Po prostu nie chciałabym, żebyś się wpakowała w niewłaściwy związek.

„Akurat — pomyślała właścicielka trzech pensjonatów. — Po prostu mi zazdrościsz. Też byś chciała spotkać takiego faceta jak Adam. Każda by chciała..”

— Możesz być o mnie spokojna — powiedziała z uśmiechem Ania. — Jestem dorosłą kobietą i wiem, czego chcę.

— Właśnie dlatego, że jesteś dorosła, boję się o ciebie.

— Jak to?

— Możesz myśleć, że czas już ucieka i że to jakaś ostatnia szansa...

— Nic z tych rzeczy. Dzieci nie planuję mieć nawet z Adamem, dlatego nie jest to żadna desperacka decyzja. Po prostu to jest ktoś, z kim chciałabym spędzić resztę życia, bo czuję, że do siebie idealnie pasujemy. Wyobraź sobie, że oboje marzymy o podróżach samochodem po bezkresach Stanów i Kanady.

— No okej, ale naprawdę jest ci ktoś taki potrzebny? — dążyła Emilia. — Przecież ty jesteś kobietą sukcesu, nawet ja mam problem, żeby się z tobą umówić.

— Adam też jest zapracowany, więc nie będzie narzekał.

— To faktycznie, jak dla ciebie ideał. — Przyjaciółka uśmiechnęła się ironicznie.

— Odnoszę wrażenie, że ty go już nie lubisz, a nawet go nie poznałaś.

— Widzisz, w odróżnieniu od ciebie mam za sobą trzy nieudane małżeństwa. Owszem, nie żałuję ich, bo zostało

mi po nich sporo dobrego. A przede wszystkim wiedza, że jak facet się nie ożenił do trzydziestki, to znaczy, że z jakichś powodów nie nadaje się do małżeństwa i to błyskawicznie wyjdzie po ślubie — wyjaśniała z przekonaniem. — Albo ma mamusię, która się będzie we wszystko wtrącać, albo taką masę starokawalerskich nawyków, że głowa będzie od nich boleć.

— Zapewniam cię, że nie ma żadnych. Spędziłam z nim wystarczająco dużo czasu, żeby się o tym przekonać.

— To może on jednak kiedyś miał żonę? — dociekała Emilia.

— Nie. Dał mi słowo honoru, że nie jest rozwodnikiem. I w ogóle uprzedził, że powinnam się dobrze zastanowić, zanim za niego wyjdę, bo on żadnych rozwodów nie uznaje.

— Jeśli nie jest rozwodnikiem, to może jest wdowcem?

— Emilia, przestań. — Drygała pokiwała głową znieśmaczona. — Adam to superfacet, który nie miał szczęścia spotkać wcześniej swojej drugiej połówki. Szykuj się na ślub na wiosnę w przyszłym roku, bo chciałybym, żebyś została moją świadkową. A teraz ciesz się, że koniec lata jest tak piękny, i podziwiał okolicę.

Właścicielka pensjonatów pokazała przyjaciółce wspaniały widok na kaszubskie wzgórza, jaki rozciągał się z tarasu jednego z nich. Sama przez chwilę sycała się słońcem, ale czuła, że Emilia spogląda na nią wyczekująco.

— Co znowu? — zapytała przyszła pani Skotnicka.

— Wybacz, ale ja nie wierzę w istnienie faceta, który nie ma wad — wyznała Emilia. — Zresztą taki ktoś na pewno by ci się nie spodobał.

— Małe wady ma. Ale to nasza sprawa jakie — zastrzegła.

— I nie zdradzisz mi żadnej?

Właścicielka pensjonatów westchnęła z rezygnacją.

— No dobrze, o jednej ci powiem. Mówi do mnie Ewa.

— Ewa?

— Tak, Ewa.

— Może ma kochankę o tym imieniu?

— Może kiedyś miał, ale nie obchodzi mnie to. Zresztą on się nie myli, tylko twierdzi, że to było jego marzenie, żeby mieć żonę o tym imieniu. Może zresztą dlatego do tej pory odpowiedniej nie znalazł, bo szukał wyłącznie wśród Ew?

★

Ewa Skotnicka dobiegała już wprawdzie czterdziestki, ale gdyby ktoś powiedział, że wygląda najwyżej na trzydzieści lat, nie byłby przesadnie uprzejmy. Mała, szczupła, wręcz krucha kobieta, z dziewczęcą kitką rudych włosów, zdawała się często niemal frunąć nad ziemią, unoszona przepelniającą ją kosmiczną energią. Zawsze pogodna i pozytywnie nastawiona do świata, zarażała innych swoim perlistym śmiechem.

Od kilku dni jednak nie mogła się pozbyć wewnętrznego niepokoju. Czuła, że jakieś złe fluidy zaczynają przepływać przez jej dom. Gotowa była nawet wezwać różdżkarza, żeby dokładnie zbadał, czy podstępne ciekły wodne nie pojawiły się pod jej elegancką willą, zlokalizowaną na warszawskim Wilanowie. Po głębszym zastanowieniu stwierdziła jednak, że to musi być coś innego. Niepokój nie zniknął również wtedy, gdy chodziła na spacer nad pobliską Wisłę. Nawet kiedy zasiadała na plaży i zastygała w pozycji lotosu, coś dziwnego działo się w jej wnętrzu.

Potem doszła do wniosku, że jednak owe ciekły mogły ją wręcz wabić do swojej matki, królowej polskich rzek i wyzwania karmicznych dla ludzi pogrążonych — jak ona — w duchowości. To dlatego, przemieszczając się po Warszawie, wciąż odczuwała ten niepokój, choć czasem przygaszony. W końcu cała stolica położona jest w szeroko pojętej dolinie wiślanej i ten prześladowca może za nią chodzić pod warszawskimi ulicami.

Żeby sprawdzić tę teorię, pojechała do Łodzi. Niestety, wewnętrzne napięcie odbyło tę podróż z nią. Zaczęła się więc zastanawiać, czy ktoś czasem nie rzucił na nią uroku. W końcu naokoło niej mieszkało mnóstwo życzliwych, codziennie uśmiechniętych ludzi, którzy czasem chętnie utopiliby swoich sąsiadów w łyżce wody. A ponieważ Świątynia Opatrzności Bożej, znajdująca się w centrum Wilanowa, była dla nich wyłącznie kłopotliwą i wątpliwą atrakcją turystyczną, to chętnie korzystali z usług wróżek,

tarocistów, joginów, horoskopiarzy oraz innych magów, którzy potrafili zaszkodzić bliźniemu.

— Tak, to może być urok. — Skotnicka pokiwała głową. — Tylko kto go rzucił? Wiem! — zawołała po namyśle. — Pewnie Dębkowscy!

Tak mieli na nazwisko sąsiadujący przez płot ze Skotnickimi ludzie, z którymi czasem darli koty o różne rzeczy. Głównie o głośno zachowujących się gości, bo Ewa miała wielu znajomych, których lubiła zaprosić do siebie na party, żeby pochwalić się tym, jaki piękny dom wybudował dla niej jej mąż, Adam, prężny biznesmen. Na tych imprezach również bywali celebryci, chociaż raczej ci niższego rzędu. Zawsze jednak można się było pochwalić tym, że bawiło się wspólnie z tym „facetem, co to wiesz, tę laskę, na tej wiesz, wyspie zakochanych, ten tego przy kamerach”. Fakt tak bliskiego spotkania trzeciego stopnia ze światowymi sławami nieodmiennie robił dobre wrażenie na mieszkańcach miasteczka.

Lecz kiedy Skotnicka stawiała tarota, starając się dowieść winy Dębkowskich, wyłożyła Wisielca i Śmierć.

— O Buddo, co to może oznaczać?! — zapytała się na głos. — To znaczy wiem, co znaczą te karty... Tylko o co w nich teraz chodzi?! — A potem odkryła kartę Kochanków. — O Buddo, to Adam! Z nim musi dziać się coś złego.

Nie namyślając się długo, wybrała numer do męża, hurtownika materiałów budowlanych, których składy

miał rozsiane po całej Polsce, dlatego przez cztery, pięć dni w tygodniu przebywał poza domem.

Odebrał po dłuższej chwili.

— No cześć, Ewuniu, stało się coś?

— Na razie nie, ale pewnie niedługo się stanie — oświadczyła zdecydowanie.

— Rozumiem, pytałaś znów tarota...

— No a kogo miałam pytać? Nie mam chwilowo zaufania do wrózek po tym, jak mi jedna wywróżyła, że w ciągu roku zrobię wielką karierę muzyczną, i nic takiego się nie stało. A tarot się nigdy nie myli. I zobaczył śmierć Kochanków koło Wisielca. Ty wiesz, co to znaczy? — zapytała przejęta.

— Na pewno coś bardzo okropnego — domyślił się pan Skotnicki.

— Dokładnie tak! Ja ci mówię, to pewnie Dębkowscy postanowili rzucić na nas jakiś urok. Koniecznie musimy zamówić kogoś, żeby go odczynił. Zaraz się porozumiem z takim jednym guru...

— Musisz mi o tym koniecznie opowiedzieć, jak przyjadę za dwa dni do domu — wszedł jej w słowo mąż. — Ale zaraz mam ważne biznesowe spotkanie. Pa, Ewuś.

Adam się rozłączył, zostawiając swoją Ewę sam na sam z ponurymi myślami.

Ta samotność nie trwała jednak długo. Bo kiedy wyszła do ogrodu zobaczyła ją. Stała po drugiej stronie ogrodzenia przed ich willą i wpatrywała się w Ewę z ledwie skrywaną nienawiścią. Była bardzo chuda, ale nie

szczupła. Lewą stronę czaszki miała wygoloną do zera, a na prawą stronę przerzuciła długie, zafarbowane na czarno włosy — nosiła fryzurę, którą wybierały najbardziej radykalne feministki (z którymi Skotnicka czasem stykała się na ustawieniach hellingerowskich). Na nosie miała wielkie okulary w rogowej oprawie, znamionujące intelektualne zacięcie właścicielki.

Ewa od razu wiedziała, że tamta nie patrzy na nią przypadkiem, co po chwili stało się jeszcze bardziej oczywiste.

— Musimy pogadać — wyszczała właścicielka wielkich, rogowych okularów.

— Nie znam pani.

Ewa wprawdzie nie miała nic przeciwko pogawędkom z nieznanymi, ale ta kobieta napawała ją strachem. Kto wie, czy to nie jakaś szeptucha wynajęta przez Dęb-kowskich dla rzucenia uroku. Wprawdzie nie wyglądała na starą, pomarszczoną kobietę z Podlasia, ale w dzisiejszych czasach przecież nawet szeptuchy mogą wyglądać nowocześnie.

— To najwyższy czas, żebyś mnie poznała — oznajmiła tamta złowieszczo.

— Jesteś szeptuchą?! — zapytała przerażona Ewa.

— Kim?!

— Szeptuchą. Chcesz na mnie rzucić urok!

— Szeptuchy służą do odczyniania tak zwanych uroków — wytłumaczyła pogardliwie Ewie właścicielka feministycznej fryzury. — A ja w takie bzdury nie wierzę. No i chyba nie wyglądam jak wiejska, podlaska baba?!

Skotnicka wzruszyła ramionami.

— Nie mam czasu. Jestem zajęta!

— Zajęta czym? Nicnierobieniem? — prychnęła kobieta o fryzurze radykalnej feministki.

— Co pani o mnie może wiedzieć? — oburzyła się Ewa.

— Bardzo dużo. Obserwuję cię od dłuższego czasu...

— Od miesiąca?!

— Mniej więcej. Zauważyłaś mnie?

— Nie. Ale czułam złą energię.

— Takie bzdury możesz zostawić dla takich jak ty, teraz nie pora na dyskusje.

Chudzina w rogowych okularach ruszyła w stronę furtki. Ewa była tam jeszcze przed nią i zdecydowanie oświadczyła:

— Furtka jest zamknięta, a ja nie mam zamiaru pani wpuszczać. I jeśli pani stąd jak najszybciej nie zniknie, wezwę policję! Co pani robi...?

Nieznamoma wyjęła z torebki pęk kluczy, włożyła jeden z nich do zamka furtki i przekręciła. Ewa oparła się o metalowe pręty furtki, jednocześnie wrzeszcząc:

— Ratunku, to jakaś wariatka!

Kobieta o fryzurze radykalnej feministki wbrew obawom Ewy nie napierała na furtkę. Lecz już po chwili, ku przerażeniu Skotnickiej, brama wjazdowa dla samochodów, znajdująca się obok, uruchomiona pilotem zaczęła się otwierać. Stała w niej pulchna i apetyczna czterdziestolatka, ubrana w elegancki, dwuczęściowy żakiet ze spodniami. Blond włosy miała wymodelowane jak

typowa kobieta na wysokim stanowisku w biznesie. Tworzyły one ciekawą, choć niezbyt skomplikowaną rzeźbę wokół jej twarzy, okraszzonej pieprzykiem w stylu Marilyn Monroe.

— Co pani... Nie, to musi być jakiś sen! — Skotnicka odkleiła się od furtki, z czego ochoczo skorzystała właścicielka rogowych okularów i po chwili znalazła się na posesji. — To jakiś koszmar! Zaraz się obudzę! — wołała Ewa.

— Przestań się wydzierać — zażądała kobieta o fryzurze radykalnej feministki. — I spróbuj pomyśleć, dlaczego dwie kobiety, które widzisz pierwszy raz w życiu, mają klucze do twojej furtki i pilota do twojej bramy.

— To musi być sen! — upierała się Skotnicka.

— Mogę ją walnąć — zaproponowała konkretnie blondynka.

— Wystarczy uszczypnąć — zdecydowała feministka.

— Nie dotykajcie mnie! I wyjaśnijcie, o co tu chodzi! — zażądała Ewa.

— To może ja się przedstawię — powiedziała blondynka. — Nazywam się Ewa Skotnicka. Ta druga pani to też Ewa Skotnicka.

— Zupełnie jak ja. — Żona Adama odetchnęła z ulgą. — Zakładacie klub Ew Skotnickich? — zapytała naiwnie, a dwie pozostałe wybuchły śmiechem.

— Można tak powiedzieć — zgodziła się łaskawie właścicielka radykalnie feministycznej fryzury. — A konkretnie zakładamy klub żon Adama Skotnickiego. Bo my nie przypadkiem nazywamy się tak jak ty.

— Chyba nie chcecie mi powiedzieć, że jesteście byłymi żonami Adama? To niemożliwe, powiedziałyby mi, że był już kiedyś żonaty...

— Nie powiedział ci, bo my wciąż jesteśmy jego żonami. I właśnie dlatego musimy porozmawiać.

*

Adam Skotnicki miał za sobą naprawdę ciężki dzień w firmie, a do tego daleką, zakończoną korkami na wjeździe do Warszawy, drogę z Poznania, gdzie znajdowała się jedna z filii. Dlatego z ogromną ulgą wracał do domu i cieszył się, że nie zastanie tam absolutnie nikogo. Będzie mógł włączyć ulubioną jazzową płytę, wypić szklaneczkę whisky i zapalić wonne cygaro, zanim Ewa wróci ze swoich zajęć.

Eleganckim mercedesem zjechał z Powsińskiej w Vogla, później sunął nowymi uliczkami, przy których stały niedawno postawione wille, by skręcić wreszcie w Proeuropejską, na której znajdował się jego dom. Podjechał pod bramę, nie przestając przy tym rozmawiać przez telefon:

— Oczywiście, Ewuniu, pamiętam. Pojutrze będę w Gdańsku... Przecież wiesz, że mam filie w całym kraju i muszę w nich regularnie bywać.

Zajęty rozmową nie zauważył, że za jedną z tuj w ogrodzie pojawiła się twarz, która wpatrywała się w niego nieprzyjaźnie. Na dodatek była to twarz, której nie

spodziewał się ujrzeć w tym miejscu, zamieszkiwanym przez niego wspólnie z wielbicielką wschodniej duchowości. Oto bowiem do tui przyklejały się włosy, należące do fryzury radykalnej feministki, która powinna znajdować się jakieś trzysta kilometrów na południe, w Krakowie. A obok włosów błyszczał nóż. Błyszczał zresztą tylko przez chwilę, żeby zaraz zniknąć za krzewem, tak jak i kobieta.

„Gadaj sobie, gadaj — pomyślała chudzina w rogowych okularach. — To twoja ostatnia rozmowa w życiu, draniu. Już cię ta twoja czwarta Ewa z Gdańska nie zobaczy...”

— Dzisiaj jestem w Warszawie — poinformował swoją rozmówczynię Skotnicki, gdy wysiadł z samochodu.

Wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi. Odłożył pęk kluczy na szafeczkę pod wieszakiem i ruszył w kierunku schodów. A ponieważ był pochłonięty rozmową, nie spostrzegł, że z salonu na dole wyłoniła się na moment postać w eleganckim, białym kostiumie, z pięknie ułożonymi blond włosami. Nie była mężczyźnie obca, lecz przecież powinna znajdować się w okolicy Poznania, z którego właśnie przyjechał. Nóż trzymany przez nią w ręku był bliźniaczo podobny do tego, który błysnął kilka chwil wcześniej w oknie na pierwszym piętrze.

„Uwielbiam, jak się porusza — pomyślała blondynka. — Dobrze, że wczoraj był u mnie, mogłam się ostatni raz nim nacieszyć. Trochę szkoda, że już nigdy nie spędzimy wspólnej nocy... Ale należy mu się to, należy

absolutnie! Dawałam mu wszystko, co mogłam, a on mnie tak załatwił!”

— Oczywiście, że cię Kocham i tęsknię — zapewnił Adam, wchodząc do gabinetu, gdzie czekał na niego przy biurku wielki, wygodny, skórzany fotel z wysokim oparciem.

Tak wysokim, że nie widać było zza niego drobnej i kruchej istotki. Ona była wprawdzie jak najbardziej na swoim miejscu, za to mógł niepokoić nóż, który ścisnęła kurczowo w dłoniach.

„O Buddo, zaraz mnie zobaczy i wszystkiego się domyśli — pomyślała z przerażeniem rudowłosa. — Po co ja się w to wszystko dałam wkręcić? To znaczy, Adam bez dwóch zdań musi ponieść karę za to, że mi nie powiedział, że ma już dwie żony. No i cały czas mnie oszukiwał. A ja się tak dla niego poświęcałam!”

Krucha istotka była gotowa wbić nóż w tył fotela. Powstrzymała się jednak, bo po pierwsze: nie dałoby to żadnego efektu, a po drugie: mogło zdradzić cały plan. Dlatego wstrzymała dłoń i wściekała się dalej na męża w głębi ducha:

„Przez prawie dwa wieczory w tygodniu byłam wyłączona dla niego. Przecież mógł się rozwieść z tymi dwiema i przez pięć dni się realizować. Albo zarabiać pieniądze, żebym ja mogła spokojnie wyznaczać ścieżkę naszego wspólnego duchowego rozwoju. Ale widać dla niego jedna żona to za mało. Dostanie za swoje — pomyślała mściwie, ale zaraz też naszły ją wątpliwości. — A jeśli się nie

uda? Wszystkie trzy skończymy w więzieniu. Mam tylko nadzieję, że on będzie siedział gdzieś obok, za podwójną bigamię. Żebyśmy się mogli czasem duchowo łączyć”.

Gdzieś z głębi domu do uszu Adama dobiegło dziwnie niepokojące skrzypnięcie. Skotnicki spojrział w tamtą stronę, bardziej zdziwiony niż przestraszony, i rzucił do słuchawki:

— Muszę kończyć, Ewuś. Zadzwońię później.

Rozłączył się i wyszedł z gabinetu. Nastłuchiwał przez chwilę i wprawdzie skrzypienia ponownie nie usłyszał, ale za to dotarło do niego jakieś dziwne stukanie. Zszedł po schodach, podszedł w kierunku wejścia do salonu i zajrzał do wnętrza. Było puste, rozświetlone jedynie mdłym światłem delikatnego oświetlenia ogrodowego i gwiazd na niebie. Pozbawionych w tej chwili wsparcia księżycy, ale mających za to odrobinę ułatwione zadanie w postaci uchylonych drzwi na taras. Kiedy Skotnicki zaglądał do środka, równocześnie z nim wpadł z zewnątrz wiatr, poruszył zasłonami, a zaraz po nich pchnął też drzwi na taras, które znów zaskrzyphiały złowieszczo. Adam odetchnął z ulgą i zamknął je, mrużąc pod nosem:

— Ta jej potrzeba wiecznego wietrzenia... — Urwał, bo nagle za jego plecami rozbłysło światło z korytarza.

Odwrócił się i zobaczył w drzwiach kruchą postać — choć teraz wydawała się większa niż zwykle i groźniejsza czy może raczej złowieszcza.

— Ewa... Myślałem, że jesteś jeszcze na zajęciach z tantrycznego seksu. Po co ci ten nóż?

— A jak myślisz... poligamisto?!

— Ale... co ty mówisz, Ewuniu...

Krucha postać nie powiedziała już nic więcej, tylko ruszyła w stronę Adama. Ten na wszelki wypadek postanowił uciec drugimi drzwiami do sąsiedniego pokoju. Ledwie zrobił dwa kroki, ukazała się w nich apetyczna blondynka w eleganckim kostiumie.

— Ewa...? — wyjąkał. — Co ty tu...

Ponieważ jednak i ta Ewa miała w ręku wielki kuchenny nóż, nie czas było się zastanawiać, co kobieta tu dokładnie robi. Adam odwrócił się w stronę dopiero co zamkniętych drzwi na taras i otworzył je z powrotem. Wtedy drogę zastąpiła mu posiadaczka rogowych okularów.

— Ewa... — wyszeptał pobladyłymi ze strachu wargami. Po chwili spojrział na dwie pozostałe kobiety i cofając się w stronę ściany, zaczął mówić drżącym głosem: — Posłuchajcie mnie... To nie jest tak, jak myślicie. Ja wam wszystko wytłumaczę! Możemy się jeszcze dogadać. Żle wam ze mną było? Dziewczyny, dajcie spokój, nie wygłupiajcie się! To się przecież nie może tak skończyć.

Niestety, jego trzy żony nie miały zamiaru go słuchać. Otoczyły Adama zwartym kręgiem, wzięły zamach i na ich twarze po chwili trysnęła krew. To jakby tylko spotęgowało ich wściekłość i z jeszcze większą zapalczywością wbijały swoje noże we wstrętne ciało, które spowodowało tyle ich cierpienia.